

MACIEJ FRĄCKOWIAK

## PRACA. PRZEMIANA MATERII W MIEŚCIE\*

### I. PRACA NA MIEŚCIE

Przestrzeń publiczna zajmuje coraz więcej miejsca w wypowiedziach władarzy miast, dokumentach programowych i działaniach aktywistów. Widzi się w niej obszar, w którym ścierają się różne wartości, infrastrukturę przyjazną tylko niektórym kategoriom mieszkańców, miejsce wydarzeń kulturalnych, obszar rekreacji czy przemieszczania się. Chociaż stanowi produkt wysiłków architektów, prawników, urzędników czy budowlańców, sama tematyzowana jest przede wszystkim jako miejsce spotkań, tranzytu czy samorealizacji, a tak ujmowana rzadko kojarzy się z pracą. Trudno się temu dziwić – sposoby jej traktowania przez długi czas odpowiadały sposobom, w jakie była wykorzystywana. Nie licząc strajków czy protestów, służb porządkowych, osób, które pracują „na zapleczu”, podtrzymując miejskie systemy<sup>1</sup>, czy wąskiego kręgu bohemy artystycznej, przestrzeń publiczna nie była zasadniczo miejscem pracy.

Sytuacja ulega jednak zmianie. Przestrzeń publiczna przestaje być czymś, na co znajdujemy czas jedynie po pracy lub co mijamy w drodze do niej. Świadczą o tym takie fenomeny, jak *coffice* czy *office van* – kawiarnie<sup>2</sup> i samochody wykorzystywane do pracy, *co-working* oraz *makers space* – przestrzenie z mniej lub bardziej specjalistycznym wyposażeniem, wynajmowane na krótkie okresy wedle bieżących potrzeb, lub coraz powszechniejszy zwyczaj pracy w pociągu, autobusie, samolocie. Wydaje się, że dopóki mamy przy sobie komputer, możemy usiąść praktycznie gdziekolwiek i popracować w wolnej chwili<sup>3</sup>. Postępujące oderwanie pracy od konkretnego miejsca i czasu sprawia,

---

\* Niniejszy tekst powstał na bazie referatu o tym samym tytule, wygłoszonego podczas konferencji „Dizajn w przestrzeni publicznej. Do pracy rodacy!” (Cieszyn, 28 października 2014 r.), zorganizowanej przez Zamek Cieszyn.

<sup>1</sup> Zob. B. Latour, E. Hermant, *Paris. Invisible City*, Paris 2006, [http://www.bruno-latour.fr/sites/default/files/downloads/viii\\_paris-city-gb.pdf](http://www.bruno-latour.fr/sites/default/files/downloads/viii_paris-city-gb.pdf) (dostęp: 3.01.2015). Zob. też projekt badawczy na ten sam temat: <http://www.bruno-latour.fr/virtual/EN/index.html> (dostęp: 3.01.2015).

<sup>2</sup> O rosnącej powszechności tego trendu także w Polsce świadczyć może konkurs zorganizowany ostatnio przez jednego z producentów sprzętu elektronicznego. Nagrody losowano wśród uczestników wskazujących kawiarnię, w której najlepiej im się pracuje.

<sup>3</sup> Podobne reguły dotyczą odpoczynku w przestrzeni publicznej. Przenośne siedziska i poduszki, podręczne zestawy do gier, a także coraz gęściej rozsiane po mieście siłownie miejskie czy infrastruktura modyfikowana tak, by bawić przy okazji (np. animacje na przyciskach do zmiany światel), sprawiają, że także przyjemność i relaks stają się ofertą dostępną na żądanie, w znacznym stopniu niezależnie od miejsca i czasu.

że przestrzeń publiczna staje się miejscem trzecim<sup>4</sup>. Czymś pośrednim między pracą w biurze a pracą w domu. I w takim charakterze właśnie zyskuje obecnie na znaczeniu.

Samo zjawisko ma kilka uwarunkowań. Upowszechnia je rozwój sektora kreatywnego oraz formuły projektu i zlecenia. Zadania ulegają segmentacji, mnożą się spotkania oraz konieczność dojazdów, a co za tym idzie – także chwile oczekiwania, które można przeznaczyć na pracę. Jej wykonywanie w przestrzeni miasta ułatwia też rozwój technologii: zestawy głośnomówiące, miniaturyzacja komputerów, usługi umożliwiające zdalną i zbiorową pracę, chmury internetowe, gniazdko oraz nadajniki Wi-Fi instalowane w środkach transportu publicznego. Nie bez znaczenia są względy ekonomiczne – praca poza biurem jest po prostu tańsza, nie wiąże się bowiem z koniecznością inwestowania przez pracodawcę w dodatkowe stanowiska czy budynki, a także statusowe – praca wykonywana w domu uchodzi za mniej poważną, rodzaj pasji, którą często przepłatać trzeba zadaniami związanymi z opieką nad bliskimi czy troską o gospodarstwo domowe.

Coraz powszechniejszy zwyczaj pracy w przestrzeni publicznej stanowi dla tej ostatniej ogromną szansę. Uwzględnienie zmieniających się potrzeb mieszkańców w tym względzie może się przełożyć na zintensyfikowanie ich obecności na ulicach, placach, w śródmiejskich punktach usługowych czy instytucjach publicznych; na witalizowanie miejsc sprawiających obecnie rozmaite kłopoty. Wymaga to jednak zmiany myślenia zarówno o przestrzeni publicznej, jak i pracy. Już sama obecność przywołanych fenomenów wskazuje na ograniczoną przydatność dotychczasowych paradygmatów, opartych w dużym stopniu na balansie funkcjonalnym. Poza nielicznymi wyjątkami nie tylko rozważania na temat przestrzeni publicznej, lecz także badania środowisk pracy – ciągle skoncentrowane na biurach, fabrykach, muzeach, dyspozytorniach karetek i tym podobnych przestrzeniach – nie poświęcają jednak kwestii pracy w miejscach trzecich zbyt wiele uwagi.

Nieustannie pojawiają się za to kolejne utopie urbanistyczne. Jedną z nich – autorstwa Richarda Senneta<sup>5</sup> – wydaje się szczególnie interesująca, ponieważ opiera się na krytyce idei planistycznych będących produktem tej samej epoki przemysłowej, która powołała do życia problematyczną obecnie opozycję praca–czas wolny. Sennet twierdzi, że nie można już dzisiaj projektować miast jako systemów zamkniętych, wychodzących od skończonej puli różnych form aktywności, które następnie lokuje się w przestrzeni, dzieląc i wydzielając obszary przeznaczone do pracy, rekreacji, transportu itd. Miasta planowane w ten sposób upadają i będą upadać, ponieważ są domknięte; nie uwzględniają możliwości wylania się w ich obrębie nowych zjawisk. Odrzucając jednocześnie tezę, że miasta powinny się wylaniać organicznie i żywiłowo, socjolog rozwija w odpowiedzi koncepcję „miast otwartych”, systemów adaptujących

<sup>4</sup> Określenie Nicolii Millard, zob. <http://www.theguardian.com/money/2014/jan/02/working-from-home-communications-technology-bt-futurologist> (dostęp: 13.12.2014).

<sup>5</sup> R. Sennet, *The Open City*, esej streszczający główne tezy powstającej książki, dostępny na: <http://www.richardsennett.com/site/SENN/UploadedResources/The%20Open%20City.pdf> (dostęp: 13.12.2014).

się na bieżąco do zmieniających się realiów i w efekcie działań mieszkańców, podatnych na innowacje, gdyż opierają się na przestrzeniach wymiany, a nie segregacji – miejscach wielofunkcyjnych, otwartych znaczeniowo<sup>6</sup>, w których przeplatają się ze sobą różni ludzie i różne formy aktywności.

## II. KŁOPOTLIWA OPOZYCJA

Podział na pracę i czas wolny ma charakter konwencjonalny. Sama opozycja nabrała znaczenia w rezultacie procesów uprzemysłowienia oraz dotyczyła przede wszystkim burżuazji i robotników. Obie kategorie osób pracowały i dysponowały swoim czasem wolnym w różny sposób. Przedstawiciele pierwszej grupy zyskali przywilej próżnowania, a więc trwonienia środków w przestrzeni miasta, co pozwalało im się odróżnić od biedniejszej części społeczeństwa. Dla robotników czas wolny oznaczał tyle co czas wolny od pracy, ochrona przed zbytnim eksploataowaniem, regeneracja w formie przedłużonej produktywności, chwile spędzane na takich czynnościach, jak fotografowanie, krajoznawstwo, uprawianie działki albo podnoszenie umiejętności kulinarnych.

Niezależnie od tych różnic tradycyjnej opozycji towarzyszyło rozumienie pracy i czasu wolnego dające się z grubsza ująć następująco: praca to wysiłek nakierowany celowo na osiągnięcie zadanego efektu; odbywa się w konkretnym miejscu, wymaga bowiem określonych, zwykle cennych narzędzi. Ponieważ umiejętności potrzebne w pracy przyswaja się zazwyczaj przez wiele lat, stosunek pracy wiązuje się na dłuższy okres. Pracujemy po to, by uzyskać wynagrodzenie lub uniknąć płacenia za określone czynności. Czas wolny to z kolei nie tylko czas wolny od pracy, ale i czas wolności, co oznacza, że to sama jednostka decyduje, na co chce go przeznaczyć, to więc nie sen, nie opieka nad dziećmi ani czas na sprzątanie w domu. Obecnie sytuacja nie przedstawia się już tak prosto. Coraz trudniej oddzielić pracę od wypoczynku. Już sama praca w miejscach trzecich do pewnego stopnia pozostaje efektem tego przenikania. Jego rezultatem jest jednak także postępująca trudność w oddzielaniu od siebie tych dwóch obszarów aktywności za pomocą kryteriów w rodzaju wysiłku fizycznego, woli, wynagrodzenia bądź miejsca.

Dobłą ilustracją kłopotów z tradycyjnymi definicjami jest fenomen ostentacyjnego odpoczynku praktykowanego w przestrzeni publicznej, który ostatecznie okazuje się pracą na rzecz konkretnych miejsc<sup>7</sup>. Leżaki oraz hamaki ustawiane w przestrzeni miasta, podobnie jak opuszczone przez większą część roku miejsca animowane latem ze środków korporacji, przyciągają określo-

<sup>6</sup> „Otwartość” opierać się może nie tylko na określonych rozwiązaniach architektoniczno-urbanistycznych, lecz także sposobach wartościowania – sprzyjają jej te, które nie stygmatyzują przestrzeni jakąś pojedynczą semantyzacją, np. jako miejsce kultu narodowego albo rekreacji turystycznej. Dzięki temu przestrzeń publiczna może być bardziej wielofunkcyjna, mniej opresyjna i bardziej demokratyczna. Por. F. Znaniecki, *Podstawy ekologii ludzkiej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1938, z. 1.

<sup>7</sup> Więcej pisałem o tym w tekście *Architektura bimbania*, „Dwutygodnik” 2014, nr 139, <http://www.dwutygodnik.com/artukul/5370-architektura-bimbania.html> (dostęp: 13.12. 2014).

ną publiczność, która samą swoją obecnością podnosi jakość danej przestrzeni, zagęszcza jej symbolikę, sprawia, że miasto znowu zaczyna „przypominać miasto”. Dzięki rozwojowi mediów społecznościowych bardzo łatwo potem to zainteresowanie przełożyć na wymierne zyski wizerunkowe i ekonomiczne, chociażby pod postacią wzrostu wartości nieruchomości przeznaczonych pod wynajem, sąsiadujących z takimi przestrzeniami bimbania.

Innym przykładem przenikania się pracy z odpoczynkiem może być ciężki wysiłek fizyczny praktykowany jako forma próżnowania. W trend ten wpisuje się ruch *makers*, na który składają się miejsca, usługi i warsztaty umożliwiające naukę oraz samodzielne praktykowanie rzemiosła. Mieści się w nim również partycypacja konkretna, a więc dobrowolne prace społeczne w rodzaju obywatelskiego ściągania reklam, zamiatania ulic czy czyszczenie dworca<sup>8</sup>, lub samizdatowa architektura, czyli samodzielne zakładanie przez grupy sąsiedzkie ogrodów społecznych, budowanie grilli i innych miejsc spotkań. Jego elementem jest także performatywizacja władzy, której przedstawiciele znowu chętnie wychodzą do mieszkańców, przemawiają przez megafon na ulicach, spacerują z ulotkami, uczestniczą w zbiórkach, sadzą drzewa, biegają w szczytnych celach. Wszystkie te formy aktywności wymagają wysiłku fizycznego oraz poświęcenia czasu na działania, które są nieopłacalne ekonomicznie i właśnie dlatego posiadają przede wszystkim wartość symboliczną: nobilitują. Na skutek przemian w gospodarce i stylach życia odkształca się nieco klasyczna teza Thorsteina Veblena<sup>9</sup>. Wygląda na to, że o wysokim statusie skuteczniej niż przechadzanie się po sklepach świadczy dziś praca fizyczna uzasadniana jedynie przyjemnością z jej uprawiania. Byłoby to jednocześnie jedno z wyjaśnień, dlaczego na taką aktywność „stać” często jedynie określona, relatywnie dobrze sytuowana kategoria mieszkańców, a także dlaczego rewolidacja pracy fizycznej odbywa się zwykle jedynie w odniesieniu do osób, które na co dzień pracują inaczej.

Kolejnym przykładem działań, które problematyzują tradycyjną relację między pracą a czasem wolnym w mieście, jest coś, co – za Michelelem de Certeau – określić można klusowaniem<sup>10</sup>. Jego przejawem byłyby coraz popularniejsze targi śniadaniowe czy projekcje filmów w przestrzeniach zwykle służących do czegoś innego, imprezowanie pod wiaduktami i w innych nieużytkach, *parking day*, sezonowe zamykanie ulic i wstawianie na nich stolików kawiarnianych czy organizowanie boiska do badmintona, wypoczywanie na meblach wyniesionych z domu w przestrzeń publiczną lub interwencje artystyczne w rodzaju doświadczenia obszarów z natężonym ruchem ulicznym w słuchawkach budowlanych<sup>11</sup>. Podobne formy aktywności przekonują, że coraz trudniej

<sup>8</sup> Zob. M. Fraćkowiak, *Dość gadania? O partycypacji konkretnej*, „Notes.na.6.tygodni” nr 94, dostępny na: [http://www.funbec.eu/696,dosc\\_gadania\\_o\\_partycypacji\\_konkretnej.html](http://www.funbec.eu/696,dosc_gadania_o_partycypacji_konkretnej.html) (dostęp: 13.12.2014).

<sup>9</sup> T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 2008.

<sup>10</sup> Zob. M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, Kraków 2008.

<sup>11</sup> Mam tu na myśli akcję „Cisza na wynos”, zainicjowaną przez Franciszka Sterczewskiego, zob. *Poznaniak, który zatkał uszy warszawiakom*, „Gazeta Wyborcza”, poznański dodatek z 9 czerwca 2013 r., [http://m.poznan.gazeta.pl/poznan/1,106517,14562270,Poznaniak\\_ktory\\_zatkal\\_uszy\\_warszawiakom.html?order=najnowsze](http://m.poznan.gazeta.pl/poznan/1,106517,14562270,Poznaniak_ktory_zatkal_uszy_warszawiakom.html?order=najnowsze) (dostęp: 13.12.2014).

połączyć zadania związane z pracą lub odpoczynkiem z określonymi miejscami. W sytuacji, w której to od pomysłowości jednostek zależy, jak potraktują one dane przestrzenie, projektowanie miejsc z myślą o pracy lub wypoczynku zdaje się nastroczać więcej trudności niż kiedykolwiek wcześniej.

Wrażenie, że przestrzeń miejska jest obszarem jednostkowej wolności i kreacji, napawać może optymizmem. Takie formy aktywności, jak powyższe, wydają się uniezależniać nas od miasta oraz jego instytucji – czynią wolnymi. Niezupełnie. Równocześnie przyrasta przecież rozwiązań organizacyjnych i technologicznych, które pasyżują na ludzkiej energii – Saskia Sassen nazywa je „predatorami”<sup>12</sup>. Żyjemy, będąc częścią rozmaitych sieci, konstruowanych w mediach społecznościowych, wytwarzanych przez narzędzia do geolokalizacji, bazy systemów bankowych czy komunikacji miejskiej i inne podmioty uruchamiające<sup>13</sup>. Coraz większa część podejmowanej w tych sieciach aktywności, jak kontakty ze znajomymi, orientacja i nawigowanie, zakupy czy przejazdy, polega na dostarczaniu oraz przetwarzaniu danych wykorzystywanych następnie przez podmioty trzecie do realizacji merkantylnych celów. Część z tego, co wydaje się na co dzień miejską wolnością, okazuje się więc po prostu nieświadomym świadczeniem darmowej pracy<sup>14</sup>.

### III. PRAGNIENIE SEPAROWANIA

Tradycyjna opozycja staje się problematyczna. Kiedyś różnica między pracą a czasem wolnym była różnicą między wysiłkiem i odpoczynkiem. Dzisiaj praca ma być źródłem samorealizacji oraz przyjemności<sup>15</sup>, a czas wolny to coraz częściej czas na pracę nad samym sobą<sup>16</sup>. Podczas gdy rewolucja przemysłowa oddzieliła te domeny przestrzennie i czasowo, obecnie te same miejsca czy urządzenia służyć mogą zarówno do pracy, jak i odpoczynku czy troski o dom. Sprawia to, że coraz trudniej przychodzi nam wytyczenie granic pomiędzy światami, które – zdaniem psychologów<sup>17</sup> – powinny cechować zupełnie

---

<sup>12</sup> Amerykańskiej ekonomistce chodzi przede wszystkim o instrumenty finansowe, ale samo pojęcie wydaje się równie dobrze nadawać do opisanego procesów zachodzących obecnie w miastach. Zob. S. Saasen, *Expulsions – Brutality and Complexity in the Global Economy*, Cambridge 2014.

<sup>13</sup> Por. M. Krajewski, M. Frąckowiak, *Polityka impulsów i rzeczy* (w druku).

<sup>14</sup> Rozpoznanie tego mechanizmu prowadzi do różnych praktyk oporu – ich przykładem mogą być aplikacje do rozszerzonej rzeczywistości na urządzenia mobilne, które zmieniają reklamy umieszczone w przestrzeni publicznej w dzieła sztuki. Interesującym fenomenem są także rozwiązania pasyżujące na energii wytwarzanej przez miejską infrastrukturę, np. specjalne urządzenia „zbierające” energię z pola elektromagnetycznego wytwarzanego przez instalacje miejskie lub śpiwory dla bezdomnych ogrzewane za pomocą „rękawa” podłączonego do wylotu klimatyzacji, zob. <http://www.energyparasites.net/> (dostęp: 13.12.2014).

<sup>15</sup> Por. np. *Wieczna radość. Ekonomia polityczna społecznej kreatywności*, red. zbiorowa, Warszawa 2011.

<sup>16</sup> Nie bez znaczenia dla tego trendu pozostaje proliferacja czasu wolnego przez rynek, oferujący wiele produktów pozwalających podnosić swoją tężyznę fizyczną czy intelektualną.

<sup>17</sup> Zob. S. Campbell Clark, *Work/Family Border Theory: A New Theory of Work/Family Balance*, „Human Relations” 53, 2000, nr 6, s. 747-770.

różne kultury celów z odrębnymi regułami i wzorami zachowań. W jednym satysfakcję sprawia przede wszystkim możliwość zarobkowania oraz wywiązywanie się z zadań, w drugim – bliskie relacje z innymi i osobiste szczęście. Skutkiem zbyt intensywnego przenikania się tych obszarów aktywności może być więc nie tylko rosnące poczucie wolności, ale także obniżenie komfortu psychicznego, niepewność, nierówności społeczne, trudność w planowaniu oraz ocenie skutków własnych działań.

Jednym ze sposobów na redukcję złożoności<sup>18</sup> stojącej u podstaw tego stanu jest próba ponownego uszczelnienia granic, wyraźniejsze odseparowanie pracy od innych obszarów aktywności. Pomocna może być w tym technologia: trendy *quantified self* i *life logging* polegające na wykorzystaniu różnych urządzeń do rejestrowania i prezentowania dziennika aktywności podejmowanej przez jednostkę, aplikacje pomagające zarządzać snem czy te mierzące i blokujące dostęp do mediów społecznościowych, narzędzia do monitoringu pulpity, kamery w palarniach. Odseparować pracę od odpoczynku pomagają także rzeczy: dźwiękoszczelne pomieszczenia, słuchawki wygłuszające dźwięki z otoczenia, różne telefony do kontaktów w sprawach pracy i z bliskimi. Istotny okazuje się też układ przestrzenny – rosnąca popularność klasztorów jako miejsc odpoczynku czy bibliotek jako miejsc pracy, dachy i domy podmiejskie, powstające kawiarnie ze ścianami blokującymi sygnał komórkowy i Wi-Fi. W ponownym wyważeniu różnic między czasem pracy a czasem wolnym pomagają także różne strategie „pracy nad sobą”. Świadczy o tym wysyp poradników z obszaru *work-life balance*, dyskusje o czasie wysokiej jakości, joga, bieganie czy siłownia praktykowane jako nauka samodyscypliny; a także detoksy technologiczne – wyjazdy i kursy terapeutyczne, których celem jest „odstawienie”, a potem bardziej „zdrowe” posługiwanie się nowymi technologiami, przede wszystkim komunikacyjnymi, zwykle w ich trakcie zaleca się „powrót na łono natury”, czemu sprzyjać mają zajęcia wspinaczkowe lub wycieczki rowerowe.

Wzrost liczby technik separowania spowodowany jest różnymi względami. Poza pragnieniem odzyskania kontroli (separowanie pozwala się oszczędzać, mobilizować, wyceniać i planować rozmiar wysiłku) lub chęcią ograniczenia wyzysku (dostrzeganie swojej pracy tam, gdzie dotychczas jej nie widzieliśmy, podmiotów, które zyskują na kierowaniu naszej energii na określone cele<sup>19</sup>) istotne są także zmiany w strategiach zarządzania. Polegają one na stopniowym odejściu od mitu kolektywnej stymulacji wyrażającego się w przekonaniu, że ludzie zgromadzeni w jednym miejscu będą wzajemnie wpadali na lepsze pomysły, gdy tymczasem okazuje się, że ta zasada sprawdza się dobrze na etapie rozpoczynania i oceniania poszczególnych faz danego projektu, ale nie kiedy się go „robi”<sup>20</sup>. Separowanie wiele ma zatem wspólnego nie tylko

<sup>18</sup> Por. M. Krajewski, *Przeciwzłożoność. Polityki prostoty*, „Studia Socjologiczne” 2013, nr 4, s. 37-60.

<sup>19</sup> Jedna z definicji pracy – zob. M. Csikszentmihályi, *Przeptyw. Psychologia optymalnego doświadczenia*, Warszawa 2005.

<sup>20</sup> Ponieważ okazuje się, że od pracy skuteczniej niż telefony komórkowe i media społecznościowe odrywają menadżerowie oraz nieustanne spotkania robocze, Jason Fried zaleca przejście na pasywne formy komunikacji, jak e-maile czy wiadomości tekstowe (pracujący mają możli-

z walką z chronicznym wyczerpaniem, zaniedbywaniem relacji z bliskimi czy trudnością w intensywnym skupieniu się na danej czynności, lecz także próbami podniesienia produktywności. Firmy nauczone doświadczeniem takich koncernów, jak Google czy Facebook, nie chcą już chociażby biurowców „kreatywnych” ze zjeżdżalniami, torami do kręgli i otwartymi przestrzeniami, okazuje się bowiem, że kiedy ich użytkownicy chcą nad czymś poważnie popracować lub szybko coś dokończyć, to muszą to robić w toaletach lub samochodach zaparkowanych na firmowym parkingu. Dla przykładu, właściciele Allegro wnętrza swojej poznańskiej siedziby, popularnego Pixela, planowali już inaczej – projekt oddzielał przestrzenie przeznaczone do relaksu od miejsc, które izolują, umożliwiając spokojną, samotną pracę<sup>21</sup>.

Obecność tych wszystkich rozwiązań przekonuje, że mieszanie się pracy i odpoczynku, przenikanie tych dwóch porządków, rozpraszanie i odwracanie uwagi traktowane jest obecnie jako istotny problem. Większość z przywołanych narzędzi wskazuje jednak także i na to, że w stopniu większym niż kiedykolwiek to jednostka jest dzisiaj odpowiedzialna za odnajdywanie porządku między pracą a odpoczynkiem – tworzenie warunków, w których będzie w stanie dobrze określać plany i wywiązywać się ze swoich zadań. Jak się okazuje, często stanowi to dla niej źródło niepokoju oraz trudności. Samodyscyplina, a także bliscy oraz koledzy z pracy, którzy nadal pozostają istotną pomocą w pilnowaniu granic między pracą i domem, wysiłkiem i odpoczynkiem<sup>22</sup>, potrzebują wsparcia w postaci rozwiązań organizacyjnych, technologicznych, a także przestrzennych.

#### IV. MIASTO OTWARTE: PRZEJAWY

W projektowaniu miast otwartych kluczowe okazuje się – zdaniem Senneta – stosowanie trzech reguł: niejednoznacznych i porowatych granic (miejsca czy urządzenia sprzyjające różnym praktykom sąsiadują ze sobą w przestrzeni, a nie jak dotychczas – stanowią odrębne całości), niekompletnych form (rozwiązania przestrzenne trochę przypominają kreatywne place zabaw i podatne są na różne wykorzystania, dają się także przeobrażać) oraz niedokończonych narracji planistycznych (projektowanie przestrzeni nie przebiega dwustopniowo: faza planowania i realizacji, ale jest rezultatem nieustannej negocjacji i korygowania planów). Wszystko to zdaniem amerykańskiego socjologa sprzyja tworzeniu przestrzeni, które sprawia, że współczesne miasta będą bardziej podatne na zmianę, otwarte na innowacje; zagwarantuje to trwałą, zrównowa-

---

wość kontroli momentu, w którym je odczytają), zupełnie poważnie proponuje też, by popularnemu w zachodnich koncernach zwyczajowi „piątku w wygodnych ciuchach” towarzyszył zwyczaj „czwartku bez rozmów”, zob. idem, *Why Work Doesn't Happen at Work* – referat dostępny na: [https://www.ted.com/talks/jason\\_fried\\_why\\_work\\_doesn\\_t\\_happen\\_at\\_work](https://www.ted.com/talks/jason_fried_why_work_doesn_t_happen_at_work) (dostęp: 13.12.2014).

<sup>21</sup> Zdjęcia z wnętrza budynku dostępne są na stronie pracowni Ultra Architects, która je zaprojektowała – <http://ultra-architects.pl/2013/pixel-allegro/> (dostęp 4.01.2015). Część uwag zawartych w tym fragmencie zawdzięczam rozmowom z architektami zaangażowanymi w ten proces.

<sup>22</sup> Por. S. Campbell Clark, op. cit.

zony rozwój oparty na wymianie i możliwości nieustannego dostosowywania się do zmieniających się potrzeb.

Obserwacja procesów zachodzących we współczesnych miastach przekonuje jednak, że koncepcja miasta otwartego jest „na czasie” z bardziej prozaicznych powodów. Projektowanie zamkniętych układów funkcjonalnych jest dzisiaj nie tylko nieefektywne, lecz także po prostu niemożliwe – złożony układ własnościowy zamyka w zasadzie drogę próbom odgórnego wcielania w życie jakichkolwiek rozległych i holistycznie pomyślanych projektów, wymagających rozległych wyburzeń<sup>23</sup>. Przestrzeń miejska staje się także w coraz większym stopniu obiektem troski mieszkańców, którzy chcą mieć wpływ na proces jej kształtowania. Warto o tym pamiętać choćby po to, żeby i o miastach otwartych nie myśleć jak o czymś, co da się pomyśleć od nowa i zaprowadzić na dużą skalę.

Dobry przykład tego, jak miasto otwarte może wyglądać w praktyce, stanowi architektura adaptacyjna. Poszukiwać jej możemy chociażby w paryskiej futurystycznej dzielnicy La Défense. Rdzeniem tego miejsca pozostaje monumentalny plac – nie spełnił on jednak pokładanych w nim nadziei, dzisiaj więc potrzebuje działań, które go „zanimują”. Istotną częścią tych starań jest zorganizowane biennale architektoniczne, którego efektem są drobne interwencje przestrzenne tworzące zakątki sprzyjające różnym formom aktywności – drażki do ćwiczeń, miejsca do zabawy i niewielkich spotkań towarzyskich. Organizatorzy nazywają je przestrzennymi „plug-inami”, które wpinają się w przestrzeń i jednocześnie zachęcają mieszkańców, żeby coś w niej zrobić<sup>24</sup>. Architektura adaptacyjna, zwana też pasożytniczą, niekoniecznie przypominać musi projektowanie narośli, pozwalających dostosować przestrzeń do zmieniających się wymagań w warunkach, w których nie ma szans na większą przebudowę. W jej obrębie mieszczą się także inne sposoby na uczynienie materialnej tkanki miejskiej bardziej plastyczną, np. *flexible spaces* w rodzaju biur z przesuwanymi ścianami, które wieczorami mogą pełnić funkcje publicznego miejsca spotkań.

Coraz większą popularność w miastach zyskuje także nurt „taktycznej” urbanistyki, przejawiającej się chociażby „otwieraniem ulic”<sup>25</sup>, kawiarniami i targami wyrastającymi na chodnikach, układami z kontenerów, mobilnymi meblami miejskimi, polityczną okupacją przestrzeni, partyzancko malowanymi ścieżkami rowerowymi, chwilowymi najemcami pustostanów. Podobne rozwiązania określa się też mianem „miasta tymczasowego”, by podkreślić rosnącą rolę czwartego wymiaru w projektowaniu<sup>26</sup> – zerwania architektów z orientacją na trwanie i otwarcie się na rosnącą konieczność dopasowywania się poszczególnych miejsc nie tylko do pory roku lub dnia, lecz także do wahań

<sup>23</sup> Kiedyś takie przebudowy „ułatwiały” zniszczenia wojenne lub kataklizmy przyrodnicze, za które trudno dziś jednak trzymać kciuki.

<sup>24</sup> Zob. <http://www.ladefense.fr/en/forme-publique-2014> (dostęp: 3.01.2015).

<sup>25</sup> Polega ono na czasowym zamykaniu całej ulicy lub jej fragmentu dla ruchu, by w większym stopniu utworzyć ją na ruch pieszy i rowerowy, który – jak się zakłada – przełoży się nie tylko na zdrowie publiczne, ale także ekonomiczny rozwój dzielnicy oraz rosnący kapitał i zaufanie społeczne, por. *The Open Streets Guide*, red. zbiorowa, Miami-New York 2012.

<sup>26</sup> Zob. P. Bishop, L. Williams, *The Temporary City*, New York 2012.



ekonomicznych, zmian demograficznych czy falujących nastrojów społecznych, i w konsekwencji do różnych sytuacji społecznych<sup>27</sup>. Choć elastyczne w formie, takie działania coraz częściej wkomponowywane są w planowanie miejskie na poziomie strategicznym i instytucjonalnym<sup>28</sup>.

Kolejną ilustracją otwartego planowania może być trend urbanistyki dobrej dla zdrowia (*healthy urban planning*). Jej efektem mają być układy przestrzenne sprawiające, że codzienne formy aktywności wykonywane mimochodem sprzyjać będą także utrzymywaniu mieszkańców w dobrej kondycji, środkami zaś, które do tego doprowadzają – regulacje i infrastruktura ograniczające separowanie funkcji, zachęcające np., by po zakupy wybierali się oni pieszo i robili je w pobliżu miejsca zamieszkania, a do pracy dojeżdżali rowerem<sup>29</sup>.

## V. NIE NA OŚCIEŻ

Przywołać można zdecydowanie więcej rozwiązań pozwalających wcielić w życie ideę „miasta otwartego”. Zamiast tego wolalbym jednak zwrócić uwagę na kilka dylematów, o których warto, jak sądzę, pamiętać, kiedy w podobnej formule zechce się tworzyć przestrzeń miejską bardziej przyjazną pracy i odpoczynkowi. Miasto otwarte to idea niebezpieczna w pierwszej kolejności dlatego, że bardzo łatwo ją zinstrumentalizować i wypaczyć. Przestrzenie hybrydyczne oraz wielofunkcyjne zamiast tworzyć nowe zobowiązania są np. dosyć wygodne dla rozmaitych władz, choćby dlatego że zwalniają je z odpowiedzialności za spójność estetyczną czy wydzielenie obszarów mieszkalnych, mogą także wywoływać pewien miejski konserwatyzm – przekonanie, że mają istnieć dzielnice o funkcjach rekreacyjnych, handlowych i przemysłowych, strefy mieszane bowiem to podwójna zależność oraz eksploatacja.

Pouczające okazać się może także odwołanie do pierwszych polskich doświadczeń z tzw. przestrzeniami wspólnymi (*shared space*). Polegają one często na próbie wprowadzenia w klasyczną śródmiejską ulicę z wydzielonym pasem drogowym i chodnikiem funkcji deptakowej oraz rozrywkowej. Rozwiązania takie – mimo intencji – nie zawsze jednak służą mieszkańcom okalających, często podupadających kamienic. O wiele częściej przypadają do gustu tym, którzy są w stanie zwiększyć swoją aktywność konsumencką, żeby móc z nowej oferty ulicy skorzystać, a potem wrócić do domu zlokalizowanego w innej

---

<sup>27</sup> Więcej przykładów oraz manifest tego ruchu znaleźć można w serii poradników do „tacticalnego urbanizmu”, dostępnych na: <http://tacticalurbanismguide.com/> (dostęp: 13.12.2014), a także w publikacji będącej efektem badań nad tym fenomenem: L. Pfeifer, *The Planner's Guide to Tactical Urbanism*, Montreal 2013.

<sup>28</sup> Por. F. Miazzo, T. Kee (red.), *We Own the City – Enabling Community Practice in Architecture and Urban Planning*, Amsterdam 2014.

<sup>29</sup> Zob. Ch. Landry, *Civic Urbanity: Looking at the City Afresh*, referat wygłoszony podczas Hangzhou International Congress, „Culture: Key to Sustainable Development”, 15-17 maja 2013 r., Hangzhou, Chiny, dostępny na: [http://www.unesco.org/new/fileadmin/MULTIMEDIA/HQ/CLT/images/Charles\\_Landry\\_Hangzhou\\_Congress.pdf](http://www.unesco.org/new/fileadmin/MULTIMEDIA/HQ/CLT/images/Charles_Landry_Hangzhou_Congress.pdf) (dostęp: 3.01.2015).

części miasta, gdzie mają spokój. Innym, nie do końca udanym, przykładem przestrzeni mieszanej może być poznański dworzec kolejowy zbudowany w formule partnerstwa prywatno-publicznego. Połączenie centrum komunikacyjnego z galerią handlową wzbudziło liczne protesty mieszkańców niezadowolonych z faktu, że chcąc dotrzeć do peronów najkrótszą drogą, muszą przejść przez sklep, wjeżdżać na kolejne piętra i przy okazji zapoznawać się z ofertą reklamową; osoby, które nie mają na to ochoty, muszą iść naokoło. Na podobnej zasadzie stosunkowo łatwo wyobrazić sobie firmy sprzedające przestrzeń reklamową, które chętnie dofinansują inwestycje w architekturę „ludzkiej skali”, mającą sprzyjać interakcjom i ponownemu „zadomowieniu” się w mieście, jeśli za dotacją pójdzie możliwość narzucenia projektu budowlanego zachęcającego, by z nowych ławek kierować swój wzrok na budowane i wynajmowane billboardy.

W świetle powyższych obserwacji należałoby się też zastanowić, kto na takim „otwarciu” miasta może skorzystać. Warto sobie w tym celu przypomnieć przemiany, które do niedawna zachodziły w biurach czy siedzibach mniejszych i większych korporacji. Lokalizowanie w nich przestrzeni rozrywki, podobnie jak wyjazdy integracyjne, *casual Friday*, firmowe kuchnie i przedszkola, zespoły zadaniowe z płaską hierarchią albo elastyczne godziny pracy miały nie tylko pomóc oswoić się z miejscem, ale przede wszystkim powiększyć efektywność myślenia koncepcyjnego. Skuteczność podobnych praktyk podawana jest obecnie w wątpliwość – pojawiają się eksperymenty mające dowieść, że nieco archaiczna formuła boksów okazuje się koniec końców bardziej produktywna niż charakterystyczne *open space*<sup>30</sup>, coraz więcej podejrzliwości budzi także ich etyczny wymiar. W założeniu otwarte i kreatywne przestrzenie miały stanowić kolejny krok w stronę humanizowania przestrzeni pracy<sup>31</sup>, dostosować ją do ewoluujących potrzeb, upodobnić do domu. W rzeczywistości jednak okazywały się najczęściej po prostu tańsze w budowie – bardzo szybko powstały standardowe prefabrykaty, sprzyjały także wyzyskowi – kiedy praca przypomina dom, a kolegów traktujemy jak rodzinę, łatwiej godzimy się na dodatkowe poświęcenia.

Inna wątpliwość wiąże się pytaniem, komu faktycznie czas wolny miesza się z czasem pracy. Wydaje się, że problem ten dotyczy przede wszystkim klasy średniej. Znaczące jest już choćby to, że zainteresowanie przestrzenią publiczną jako miejscem pracy pojawia się dopiero wtedy, gdy staje się ona miejscem pracy dla tej właśnie grupy osób, chociaż od dawna pracowali w niej przecież kierowcy, stróże, osoby prowadzące drobny handel uliczny, sprzątające czy rozdające ulotki. W tym znaczeniu od stu pięćdziesięciu lat, odkąd opozycja praca–odpoczynek stała się przedmiotem publicznych dyskusji, niewiele się zmieniło. Osoby gorzej sytuowane czasu wolnego albo nie mają – nawet gdy nie wypełnia go drugi etat lub nie pożerają go dojazdy do pracy, poświęca się go przede wszystkim na obowiązki związane z utrzy-

<sup>30</sup> Jeden z nich realizowało w przestrzeni Eindhoven holenderskie studio KNOL, zob. <http://knol-ontwerp.nl/out-of-office/> (dostęp: 13.12.2014).

<sup>31</sup> Por. M. Filler, *The Road to the Zombie Office*, „The New York Review of Books”, maj 2014.

maniem gospodarstwa domowego, albo go inaczej spędzają – kiedy jadą na wakacje, raczej nie biorą ze sobą laptopa, żeby kończyć projekt, podobnie jak trudno sobie wyobrazić, by pracując przy kasie lub w hali, aktualizowały swój status na Facebooku<sup>32</sup>.

Miasta otwarte nie mogą być tworzone jedynie z myślą o klasie średniej, ponieważ będą wykluczające. Trzeba pamiętać o dużej grupie osób, które w swoim czasie wolnym w ogóle nie wychodzą z domu, gdyż są zbyt zmęczone. Jeśli zależy nam na egalitarnej przestrzeni publicznej, to jej planowanie uwzględniać musi także miejsca niewymagające dodatkowego wysiłku fizycznego lub interpretacyjnego, żeby w nich pracować czy wypocząć. Doświadczenia z badań nad „Niewidzialnym miastem”<sup>33</sup> przekonują ponadto, że stabilność i bezpieczeństwo to dla pewnej kategorii mieszkańców niezbędne warunki twórczej obecności w przestrzeni. Ceną działań dostosowujących miasto do własnych potrzeb, takich jak uprawa ogródka pod balkonem, zakładanie sąsiedzkiego miejsca spotkań, upiększanie okolicy lub czynienie jej bardziej przystępną, jest często zgoda na to, że przez dłuższy czas nikt nie będzie mógł dokonywać w niej przeobrażeń oraz że będzie ona otwarta tylko dla wąskiego kręgu znajomych.

Miasta otwartego nie należy rozumieć zbyt doktrynersko także z uwagi na rosnące pragnienie oddzielenia pracy od czasu wolnego, w czym na co dzień – jak się okazuje – przeszkadzają nie tylko telefony lub reklamy, ale także inni ludzie. To pewien paradoks, ale być może tym, co dziś najbardziej przeszkadza pracować w przestrzeni publicznej, niekoniecznie jest reklamowy chaos, ale urbanistyczna utopia, by projektować ją tak, by służyła przede wszystkim spotkaniom, gdy tymczasem – szczególnie dzisiaj, także z uwagi na mnogość pragnień, by mieszkańców ze sobą konfrontować, doprowadzać do ich rozmaitych zderzeń – potrzebne są także swoiste separatory, quasi-boksy, które pozwoliłyby się skupić nad komputerem lub w spokoju porozmawiać przez telefon. Coś, co pomoże ograniczyć bodźce, zasugeruje zupełnie inne wzory zachowań, zmieni zasady obecnej ekonomii uwagi w mieście, zerwie z założeniem, że przestrzeń publiczna to przestrzeń dystrakcji<sup>34</sup> – definicją, która dobrze konweniuje z jej dominującym statusem jako miejsca tranzytu czy spotkań towarzyskich, ale raczej nie sprzyja pracy.

---

<sup>32</sup> Przenikanie się czasu wolnego z czasem pracy wydaje się luksusem chociażby z perspektywy pracowników jednego z przedsiębiorstw handlowych – na hali, w której pracownicy pakują paczki, nie ma nawet krzeseł, zob. M. Lasek, „Na nocce ludzie mdleją”, „Wyzuwają nas od złodziei”... *Sypią się skargi na Amazona. Wkracza Inspekcja Pracy*, „Gazeta Wyborcza” z 16 stycznia 2015 r.

<sup>33</sup> „Niewidzialne miasto” – to projekt badawczy zainicjowany przez Marka Krajewskiego, polegający na prezentacji i analizie spontanicznych form twórczej aktywności obecnej w miejskiej przestrzeni. Strona internetowa projektu: [www.niewidzialnemiasto.pl](http://www.niewidzialnemiasto.pl). Efektem przedsięwzięcia była też książka analizująca fenomen oddolnych, nieskonwencjonalizowanych interwencji w przestrzeni w największych polskich miastach, zob. M. Krajewski (red.), *Niewidzialne miasto*, Warszawa 2012.

<sup>34</sup> Zob. M. Krajewski, *Kultura dystrakcji*, dostępny na: <http://krajewskimarek.blox.pl/html> (dostęp: 4.01.2015).

## VI. DO ARCHITEKTÓW I URBANISTÓW

Gdybym był architektem, pewnie starałbym się te wszystkie wątpliwości rozwiązać propozycjami konkretnych brył, układów i rozwiązań przestrzennych. Nie jestem nim jednak. Dlatego na koniec nie pozostaje mi nic innego, niż do architektów i urbanistów apelować. Podczas planowania przestrzeni publicznych sprzyjających pracy warto odróżnić ten wymiar przenikania się pracy z czasem wolnym, który jest efektem szerszych przemian ekonomicznych, technologicznych i społecznych (takich jak niedopasowanie w gustach, w dynamice aktywności – miasta już nie budzą się i nie idą spać o tej samej porze, duża część pracy i odpoczynku ulega dematerializacji) od przenikania, które jest celową strategią rozmaitych podmiotów nakierowaną na maksymalizację zysku lub pozbycie się odpowiedzialności.

Miejskie przestrzenie sprzyjające pracy należy w konsekwencji projektować tak, żeby uwzględniać te pierwsze i przeciwdziałać tym drugim – nie powiększać dysproporcji, obszarów z niejasnymi regulami, procesów społecznej ekskluzyjności. Warto przy tym pamiętać, że popularność pracy w przestrzeniach publicznych bierze się także z trudności lokalowych. Mieszkanie z rodzicami, w mieszkaniach studencko-absolwenckich<sup>35</sup> czy na niewielkiej powierzchni utrudnia wykonywanie prac zleconych w domu. Osób z podobnymi trudnościami nie stać jednocześnie na to, by za każdym razem, gdy muszą odbyć spotkanie lub dokończyć projekt, kupować na tę okazję *latte macchiato* w którejś z kawiarni. Między innymi dlatego przestrzenie sprzyjające pracy powinny być publiczne, dostępne za darmo – miejsca planiści nie mogą czuć się rozgrzeszeni obecnością miejsc komercyjnych.

Architektura na rzecz pracy w przestrzeni publicznej nie może się także ograniczać do projektowania rozwiązań pomagających godzić rozmaite interesy, jak testowana ostatnio w San Francisco ulica z podziałem na tych, którzy idą szybko, i tych, którzy skupiają się na swoich telefonach – tzw. *smartphone zombies*<sup>36</sup>. Powinna ona także pomagać jednostkom dostrzegać oraz ograniczać pracę, do której są one w mieście nieświadomie przymuszane. Wydaje się, że nadszedł już moment, by w planowaniu ostatecznie pożegnać klasyczne społeczne definicje pracy, opierające się na jednostkowej świadomości, wysiłku i miejscu, w którym zachodzi. Być może w czasach socjotechnologicznych sieci bardziej sprawdzą się definicje fizykalne: praca jako każda przemiana materii – bardziej uczulające także na te formy aktywności, których skutków nie jesteśmy w stanie z łatwością jednoznacznie określić. Jeśli projektowanie infrastruktury czasu wolnego i pracy zadecyduje o kierunku rozwoju miast, to wydaje się, że podstawową rolą architekta znowu powinno być tworzenie układów przestrzennych pomagających mieszkańcom miast w opanowaniu, a przynajmniej odnalezieniu się w otaczających ich nieprzejrzystych procesach.

*mgr Maciej Frąckowiak*  
*Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*  
*adv@3made.eu*

<sup>35</sup> Na temat tego nowego fenomenu zob. np. M. Świetlik, *Jak zasysa bagno*, „Gazeta Wyborcza” z 20 grudnia 2014 r.

<sup>36</sup> Zob. <http://popupcity.net/smartphone-zombies-please-stay-out-of-the-fast-lane/> (dostęp: 4.01.2015).

## WORK. CHANGE OF MATTER IN A CITY

## Summary

The subject of the paper is a cultural analysis of the phenomenon of work in public space. The conditions of work and its consequences for spatial planning are described. Based on the contemporary urban reality, the growing difficulty of separating work from leisure using traditional criteria, which also affects individual persons, is shown, as it frequently becomes a source of social unrest leading in consequence to various separating practices, or attempts to delineate once again the borders between those two spheres of life. A concept of an open city is also presented, as it constitutes a counterweight to the approach of a functional balance that has been in use so far. Further, examples of relevant contemporary trends in urban development have been offered. Selected issues related to such planning prospects have also been considered. The paper serves as a certain address to architects, urging them to design public place in a manner that accounts for the current transformations in the dynamics and form of work, as a chance for a city to regenerate, reducing at the same time the negative consequences of the permeation of work and leisure, which brings about a threat that social inequalities will simply increase and the vision of even greater social inequalities and exclusion.